Nr. 163. Lwów — Środa dnia 25 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jakóba Ap. — Proklusa. Jutro: św. Anny — Sob. św. Gabr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 55, Zachód „ „ 7 m. 1 | Długość dnia godzin 15 m. 6. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Praca parlamentarnego gabinetu.

Rzut oka na ostatnie zajścia w komisyi wyborczej i na całą pracę parlamentu od objęcia rządów przez gabinet br. Becka, dowodzi, jak potrzebnem i pożytecznem było obecne odświeżenie życia publicznego Austryi przez powołanie parlamentarzystów do gabinetu. Z wielkim nakładem pracy i poświęceniem, a z najlepszymi rezultatami byli czynnymi br. Beck i jego ministeryalni koledzy w zabiegach dążących do usunięcia piętrzących się trudności i do utorowania drogi celem uzdrowienia życia politycznego Austryi przez reformę wyborczą.

W tej sprawie, jakoteż w sprawie węgierskiej może gabinet br. Becka wskazać już na pewien sukces. Układy w sprawie węgierskiej pokierowano bowiem w sposób, który jedynie zapewnia Austryi możność zachowania wolnej ręki i osiągnięcia ostatecznego sukcesu. Pomyślne zaś załatwienie ostatnich trudności w komisyi wyborczej może mieć doniosłe następstwa na ukształtowanie się politycznych i narodowościowych stosunków zarówno w Czechach, jak i w całej Austryi.

Wogóle rzecz biorąc, rezultaty dotychczasowej polityki gabinetu br. Becka ocenić możemy tem wyżej, że nie kolidują one zgoła z interesami Polaków i Galicyi, lecz właśnie osiągnięte zostały przy współdziałaniu Koła polskiego.

Finansowy stan Rosyi.

Carat przeżywa chwilę przełomową. Zdaje się, że rozwiązanie dumy jest zwycięstwem tak zwanej „izby gwiaździstej“, tj. owej kliki dygnitarskiej, która stale intrygowała przeciw konstytucyi, a w tajemnicy, sposobami spiskowymi, pracowała nad powrotem do dawnych stosunków. Zaledwie tydzień temu skręciła ona kark zaprojektowanemu zreformowaniu administracyi cerkiewnej, a w przeszłą sobotę zamuchnęła dumę. Oczywiście, na razie mówi się o zwołaniu dumy nowej za siedm miesięcy, lecz się przytem myśli, że o tem można będzie na zawsze zapomnieć. O nowej dumie mówi się teraz jedynie dlatego, aby tą obietnicą trzymać na uwięzi wybuch namiętności, albo przynajmniej osłabić ich burzącą siłę. Naturalnie, zwolennicy autokracyi i systemu czynowniczego wierzą w swą organizacyę, siłę i szczęście. Ale oni już się tyle razy omylili, że ich pewność siebie nie warta łupiny orzecha. Jest bardzo prawdopodobne, że w całej Rosyi rozpęta się teraz huragan namiętności, które nie zapłoną odrazu w całej pełni i prędko nie spłoną. Bo z jednej strony jest olbrzymia zaciętość, której dowody złożyli rosyjscy rewolucyoniści, z drugiej zaś strony wojsko rosyjskie, które ma owe namiętności gasić, nie jest ani zupełnie pewne, ani dzielne, ani dość liczne, aby mogło w garści trzymać taki wielki obszar, jaki przedstawia państwo rosyjskie. Zatem można przewidywać okres długiej anarchii, która będzie rewolucyą, może bardzo krwawą, a może tylko bardzo rujnującą, ale jak się skończy, tego nikt nie wie.

W obec chaosu chwili bieżącej, a zagadki, którą przedstawia przyszłość, poczęli się zastanawiać europejscy kredytorowie Rosyi nad zapytaniem, co się stanie z ich pieniędzmi? W willi Rotszylda pod Paryżem już się nad tą sprawą zastanawiali przedstawiciele francuskich kapitałów. Nie wiemy, co uradzili: to ich tajemnica; pewnem jest tylko to, że odmówili czynowniczej klice pożyczki wekslowej do wysokości 750 ciu milionów franków. Ale sama prośba o tę pożyczkę, której teraz rząd petersburski się wypiera, kazała finansistom zastanowić się nad finansowem położeniem Rosyi i nad bezpieczeństwem pożyczonych jej kapitałów.

Przedstawimy tu ich rozumowanie.

Przed wojną japońską wynosił państwowy dług Rosyi za granicą $6\frac{1}{2}$ miliardów rubli, czyli 16.18 miliardów koron, a 4-procentowa renta rosyjska stała *al pari*. W czasie wojny ten zagraniczny dług państwa rosyjskiego zwiększył się o 1300 milionów rubli, czyli o 3 miliardy 250 milionów koron. Po wojnie Rosya pożyczyła za granicą $2\frac{1}{4}$ miliarda franków, a oprócz tego ma wekslowe długi za dostawę materyałów wojennych. Ogółem tedy jej teraźniejszy zagraniczny dług wynosi, okrągło licząc, 25 miliardów koron. Nastąpił stały spadek jej papierów na wszystkich giełdach, ale niejednakowy; ostatnia pożyczka, jako najwyżej oprocentowana, straciła tylko 5% wartości, ale ona stanowi małą część ogólnego długu. Wszystka renta 4-procentowa spadła ze stu na 73. Jeżeli dla uproszczenia rachunku przyjąć ten spadek za ogólny, a natomiast powiedzieć, że spadek wynosi tylko 25% (czyli, że papiery spadły nie na 73, lecz na 75), to będzie uwzględnione to, iż ostatnia pożyczka mniej straciła niż poprzednie. A zatem, rachunek jest prosty: dług wynoszący 25 miliardów koron wart jest dziś o część czwartą mniej. To znaczy, że w danej chwili kredytorowie państwa rosyjskiego muszą liczyć swą stratę na $6\frac{1}{4}$ miliarda koron. Ale oprócz tego w takim samym stosunku stracili oni na innych, już niepaństwowych papierach rosyjskich, które również spadły o 25%, a mianowicie stracili na $4\frac{1}{2}$ miliardach koron listów zastawnych banku włościańskiego, na przeszło dwóch miliardach koron obligów kolei prywatnych, na listach hipotecznych banków miejskich, na akcyach spółek przemysłowych, na udziałach w kopalniach nafty i węgla i t. d. Wszystkie te straty wynoszą od 9 do 10 miliardów koron. Powstaje więc kwestya, czy ta strata jest tylko chwilowa, to znaczy, czy papiery rosyjskie po jakimś czasie wrócą do swej wartości przedwojennej, czy też trzeba przewidywać dalszy ich spadek, a więc i dalszą stratę?

Kapitaliści sądzą, że przy warunkach bardzo szczęśliwych, t. j. przy zupełnym w Rosyi spokoju i przy rządach konstytucyjnych kurs papierów rosyjskich pocznie się podnosić, lecz miną lata, zanim wrócą one do *al pari*, ponieważ zaufanie publiczności europejskiej do finansowych i społecznych stosunków w caracie mocno się zachwiało. Co zaś do pytania, czy papiery rosyjskie będą jeszcze spadały, jeżeli w caracie będzie spokój, to na to nie można dać żadnej odpowiedzi. Do niedawna zarząd finansowy rosyjski zasługiwał ze wszystkich zarządów w caracie na największe zaufanie; był między nimi najrzetelniejszy. Ale teraz i on począł zmyślać. I tak, niedawno ministeryum finansów ogłosiło z tryumfem i na wielką pociechę kredytorów, że w skarbcu posiada złota za 785 mil. rubli, a w bankach zagranicznych także złota za 326 mil. rubli, razem tedy ma go za miliard 111 milionów rubli, czyli za 2 miliardy 750 mil. koron, — okoliczność nader pomyślna! Drugą taką okolicznością jest fakt również ogłoszony przez ministeryum finansów, że w pierwszym kwartale r. b. wpłynęło z podatków więcej, niż preliminowano, 45 mil. rubli. Ale ta ostatnia wiadomość wzbudziła w Europie podejrzenie. Zapytano: skąd ten większy dochód, kiedy wiele fabryk zniszczyły strejki, kiedy kopalnie nafty zburzone, kiedy hajdamactwo popaliło folwarki, kiedy pogromy stłumiły handel, kiedy mnóstwo kapitalistów wywiozło swe pieniądze zagranicę? Badania wykryły, że większy był dochód z ceł przed wejściem w życie nowych traktatów handlowych, a więc w następnych kwartałach bardzo spadnie ten dochód; że akcyę cukrową za dwa poprzednie lata dopiero teraz ściągnięto; że do dochodów policzono kary, nakładane na całe gminy za ruchawki. Więc to wszystko bynajmniej nie było stałym dochodem, nie świadczy o powrocie ekonomicznego życia. Z drugiej strony rząd nie ogłosił, że chociaż ma 1111 milionów w złocie, ale jednocześnie kursuje w państwie więcej niż pozwala ustawa banknotów za miliard 107 mil. rubli. Właściwie tedy Rosya ma złota tylko za 4 mil. rubli. Zatem jej stan finansowy jest fatalny i prędzej można się spodziewać dalszego spadku jej papierów, niż ich drożenia. Ale wszystko zależy od tego, co teraz będzie: rewolucya, czy spokój.

Rozdział mandatów.

Komisya dla reformy wyborczej załatwiła w sobotę najtrudniejszą, najbardziej zaognioną kwestyę rozdziału mandatów do Rady państwa między dwie rasowe grupy; ustaliła formułkę, ilu w przyszłej Izbie poselskiej będzie przedstawicieli Słowian, a ilu Niemców, Włochów i Rumunów razem. Ta ostateczna walka o mandaty była stoczona w sobotę na tym samym czeskim gruncie, na którym 40 lat temu inną bronią zawyrokowano koniec centralistycznej, germanizującej Austryi. Sobotnia uchwała była niejako dalszym ciągiem tego, co się stało przed czterdziestu laty. Niemcy, naturalni przeciwnicy ustroju federalistycznego, sami utorowali mu drogę przez to, że przy sposobności reformy wyborczej przenieśli kwestyę rozdziału mandatów z gruntu przekonań socyalnych i interesów na grunt narodowy. W przyszłości muszą to odpokutować, bo skoro odtąd wszelka praca prawodawcza w Radzie państwa będzie zawsze się odbywała pod chorągwiami narodowemi, które są różne, a nie pod jedną chorągwią interesu państwowego, to oczywiście trudności będą co chwila tak wielkie, że konieczność zmusi przenieść mnóstwo spraw, potrącających o interesa narodowe, do sejmów i tak nastąpi rozszerzenie zakresu ich działalności, nastąpi ewolucyjny proces w kierunku federacyjnym. Trzeba przyznać, że ponieważ sprawa reformy wyborczej wyrastała i rozwijała się stale z narodowego sporu czesko-niemieckiego i skoro dojrzała dlatego, aby ów spór przytłumić, to musiała sama wejść na grunt narodowy. Ale gdyby Niemcy byli dalekowidzami politycznymi, to, widząc takie niebezpieczeństwo, pośpieszyliby pogodzić się z Czechami, albo też w ostateczności staraliby się o podział mandatów podług interesów socyalnych i ekonomicznych, a nie według „bloków“ narodowych. Tymczasem właśnie oni stworzyli fikcyę „bloków“. Stwierdzamy ten fakt bez ubolewania nad nim.

Komisya dla reformy wyborczej zadecydowała w sobotę o Czechach i Bemakach pomimo opozycyi Czechów i Bemaków. Były dwa kompromisowe wnioski. Jeden: 54 okręgów niemieckich, 75 czeskich, przyczem blok słowiański byłby słabszy od niesłowiańskiego o jeden mandat. Wniosek drugi: niemieckich okręgów 55, czeskich 75, różnica między blokami na korzyść słowiańskiego dwa mandaty.

Przyjęto wniosek drugi. Przeciw niemu głosowali: Czesi, Bemacy, feudalni posłowie z Czech, jako przeciwnicy całej reformy wyborczej, i wszechniemcy. Za wnioskiem się oświadczyli wszyscy inni Niemcy, Słowianie, Włosi i Rumuni. Było 28 głosów za wnioskiem, 19 przeciw.

Komisyi pozostało jeszcze ustalić czeskie i niemieckie mandaty w Morawii, ale co do tego ugoda już istnieje; pozostało jeszcze określić terytoryum okręgów w Czechach i Morawii, lecz to już nie przedstawia trudności. Sprawa reformy wyborczej przebyła w sobotę najtrudniejszą drogę; pomyślny jej koniec jest już zapewniony.

Spojrzmy więc teraz, do czego Niemców doprowadziło dobijanie się ich o podział mandatów na dwa narodowe „bloki“.

Dotychczasowa Izba poselska składała się z 425-ciu posłów, a w niej Niemcy minimalnie mieli 205 mandatów, czyli stanowili 48·8% całości, przyczem nic im nie przeszkadzało zdobywać przy każdych wyborach większej liczby mandatów, bo to zależało wyłącznie od siły ekonomicznej i kulturalnej, od zręcznej agitacyi i od popularności kandydatów. Projekt Gautscha tworzył Izbę poselską z 455-ciu posłów, między którymi miało być 205-ciu Niemców, ale ich procentowy stosunek do całości spadłby do 45.05. Rzeczywisty ich stan posiadania byłby utrzymany, nie straciliby ani jednego mandatu, ale siła ich w Izbie zmniejszyłaby się o przeszło 3%. W gruncie rzeczy, nie miało to żadnego znaczenia, więc gdyby byli realnymi politykami, to nie walczyliby o zdobycie tego procentu środkiem tak dla nich niebezpiecznym, jak postawienie całej sprawy na gruncie narodowym. Mogliby naprzykład postawić kwestyę na gruncie ekonomicznej przewagi miast nad wioskami. Lecz szowinizm ich zacietrzewił. Ks. Hohenlohe podniósł liczbę posłów w pełnej Izbie do 495-ciu, przyczem Niemcy mieliby już 223 mandatów, a procentowy ich stosunek podniósłby się do 45.07. Tego było im mało, wystąpili więc nagle, w ostatniej chwili z żądaniem 8-miu mandatów i wywołali tem przesilenie. Po walce trwającej tydzień, ostatecznie postanowiono w sobotę, że pełna Izba będzie się składała z 516-tu posłów, a w tem 233 Niemców, czyli, że ich procentowy stosunek do całości wyraża się cyfrą 45.17. W porównaniu z takim samym stosunkiem w dotychczasowej Izbie stracili 3.13%, ale to jest nic w obec faktu, że stworzyli fikcyę narodowych „bloków“.

Rzeczywiście, te bloki są tylko fikcyą. Niepodobna przypuścić, że Włosi i Rumuni będą zawsze szli z Niemcami, a na odwrót słowiański blok zapewne nie prędko powstanie. Zaledwie parę dni temu pojawił się w hakatystycznej *Kölnische Ztg.* artykuł o tem, że Rusini są wiernymi sojusznikami Niemców i że od Niemców zależy przykuć ich na zawsze do siebie. Rzeczywistość nie pozwala powiedzieć, że to hakatystyczna mrzonka. Czemże więc jest blok słowiański, jeżeli nie fikcyą? Pozostaje więc tylko idea rasowych bloków, stworzona w czasie walk o mandaty przy sposobności reformy wyborczej. Ta idea będzie stale się przypominała w przyszłej Izbie poselskiej i musi utorować drogę dla reformy konstytucyi w kierunku rozszerzenia praw sejmowych, a że na tem źle wyjdą Niemcy we wszystkich przedlitawskich krajach, w których stanowią mniejszość, to rzecz jasna. Oczywiście, nie mamy powodu ubolewać nad tem.

Korespondencye.

Wiedeń 22 lipca.

(*Piękności nowej kolei alpejskiej. Kiedy będzie zupełnie wykończone drugie połączenie kolejowe z Tryestem? Tunele. Most na Salcano. Dekoracye.*)

(y). Osoby, które brały udział w uroczystem otwarciu kolei z Assling do Tryestu, zachwycone są temi czarami przyrody, jakie roztaczały się przed niemi, i zapewniają, że nie ma może drugiej kolei w Europie, którąby przechodziła przez tak romantyczne i niezrównanie piękne okolice. Dlatego też można mieć uzasadnioną nadzieję, że skutkiem otwarcia tej linii, ruch turystyczny w austryackich prowincyach alpejskich zwiększy się kolosalnie.

Jak to już zauważyłem w jednym z poprzednich listów, oddana obecnie do użytku publicznego kolej z Asslingu do Tryestu stanowi tylko jedną trzecią, najbardziej na południe wysuniętą część kompleksu nowych kolei alpejskich, stanowiących drugie połączenie zachodnich prowincyi monarchii z Tryestem. Ta najbardziej południowa, a najwcześniej wykończona część nazywa się koleją wocheinską (Wocheiner Bahn), gdyż przebija odgałęzienie Alp, zwane Wocheiner Alpen. Część środkowa przechodząca przez góry Karawanki, obejmuje przestrzeń z Villach do Assling i stanowi część kolei wiążącej już oddawna Tarvis z Lublaną; północna zaś część, tak zwana Tauernbahn, obejmuje przestrzeń z Salcburga do Villach i będzie zupełnie wykończona dopiero za dwa lata. Dotychczas oddane są jednak do użytku publicznego dwie partye tej kolei, tj. linie z Salcburga do Schwarzach i z Möllbrücken do Villach, buduje się zaś środkowa partya z tunelem przez góry Tauern, który będzie miał $8\frac{1}{2}$ kilometrów długości. W środkowej części z Villach do Assling znajduje się tunel przez Karawanki 8 kilometrów długi, zaś na oddanej w ubiegły czwartek do użytku kolei z Assling do Tryestu znajdują się tunel wocheinski $6\frac{3}{10}$ kilometrów i tunel przez Bosruck $4\frac{3}{4}$ kilometrów długi. Oprócz tych wielkich tuneli mają nowe koleje alpejskie jeszcze 63 mniejszych tuneli, łącznej długości $23\frac{1}{2}$ kilometrów.

Gdy za dwa lata oddaną zostanie do użytku publicznego północna partya, tj. kolej Tauernska, w takim razie podróż z Salcburga do Tryestu pociągiem pośpiesznym trwać będzie tylko ośm godzin i niewątpliwie turyści z południowych Niemiec chętnie posługiwać się będą tą koleją, by dostać się na brzeg Adryatyku.

Bezpośrednie połączenie Wiednia z Tryestem szlakiem kolei państwowych przyszło do skutku, odkąd oddana została do użytku południowa część kolei alpejskich od Assling do Tryestu. Odjeżdżać należy z Wiednia z dworca dawnej kolei Zachodniej tą samą koleją, która dziś prowadzi do granicy włoskiej w Pontebbie, a w dalszym ciągu do Wenecyi, nie trzeba jednak dojeżdżać do granicy włoskiej, lecz tylko do Tarvis skąd linią przez Karawanki i Wochein do Tryestu jest już tylko niespełna 200 kilometrów. Można będzie także dostać się z Wiednia do Tryestu koleją państwową drogą na Linc i Salcburg, a następnie wspomnianą wyżej koleją Tauernską, ale ta ruta, jak zaznaczyłem wyżej, będzie otwartą dopiero za dwa lata.

Jak kosztowna była budowa tych kolei, świadczy najlepiej ta okoliczność, iż sama budowa tunelu przez Wochein na oddanej obecnie do użytku publicznego linii pochłonęła przeszło 19 milionów koron.

Z innych objektów, godnych widzenia, na szczególną wzmiankę zasługuje most na rzece Salcano koło Gorycyi. Jest to najdłuższy most sklepiony na świecie, rozpiętość jego bowiem wynosi 220 metrów.

Rachuby swoje co do tego, iż nowe koleje alpejskie ściągać będą do Tryestu znaczne transporty towarów z północnych i zachodnich prowincyi naszej monarchii, z południowych Niemiec, a nawet ze Szwajcaryi, opiera zarząd kolei państwowych na tem, że koleje te skracają dzisiejszą drogę do Tryestu: z Salcburga o 247 kilometrów, z Chebu o 198, z Lincu o 142, z Pilzna o 120, z Pragi i Budziejowic o 111, z Bodenbach o 83, z Lipska, Norymbergi i Ratyzbony o 198, z Chemnic w Saksonii o 197, z Mannheimu o 175, z Monachium i Karlsruhe o 174, z Passawy o 124, z Drezna o 83, z Zurychu o 71 kilometród itd.

Z okazyi otwarcia linii z Assling do Tryestu nadał Cesarz kilkadziesiąt orderów i innych odznaczeń, zatrudnionym przy tej budowie inżynierom i innym funkcyonaryuszom kolei państwowych. Budową kierował w ostatnim roku szef sekcyi Millemoth, poprzednio zaś szef sekcyi Wurmb. Ten ostatni jednak rozżalony atakami, jakie przypuścił nań w roku ubiegłym subkomitet komisyi kolejowej z powodu przekroczenia pierwotnych kosztorysów, nie doprowadził rozpoczętego dzieła do końca, lecz podał się do dymisyi.

Wypadki w Rosyi.

Wyborg. Byli posłowie do dumy, zebrani tutaj, uchwalili manifest do narodu, w tekście,

---

79)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy)

Stary rycerz, Jaśko z Żarnowa, stał wyprostowany, opierając się na rękojeści szabli, pociągał co chwila wąs biały, nie chcąc okazać wzruszenia, które nim owładnęło, a kiedy Jadziusia zbliżyła się do niego i staropolskim obyczajem chciała mu się pokłonić do kolan, na twarzy starca rozlało się takie rozrzewnienie, że zaledwie był w stanie wymówić:

— Krwi panów moich, krwi dzielnego Łokietka, mądrego Kazimierza, krwi Piastów błogosławię ci. Niech ród twój rozradza się w setne pokolenia i niech zawsze nazwisko Römerów będzie chlubą Polski i jedną z jej ozdób.

Hrabia Cylejski tymczasem oparty o róg ławki kościelnej, szyderczo uśmiechał się i bezmyślnie spoglądał na dopełniający się obrzęd. Był może tem dotknięty, że pokrewieństwem połączy się z prostym szlachcicem polskim, ale nie śmiał tego okazać widocznie wobec króla, którego był płaskim pochlebcą.

Państwo młodzi przyklęknęli przed ołtarzem, kapłan zaczął odmawiać błogosławieństwo, a król zdjąwszy z palców swoich dwa pierścienie, któremi ręka jego hojnie była upiększona, wręczył kapłanowi dla dopełnienia obrządku.

Bez żadnej przemowy, cicho, milcząco, odbył się akt łączący dwoje ludzi na całe życie. Państwo młodzi powstali od ołtarza, król jak poprzednio podał rękę Jadwidze, a Anna swoje ramię Römerowi.

— Obłudnik — wyszeptała cicho do siebie królowa Elżbieta, myśląc, że wyrządziła figla Zawiszy — będzie on palce kąsał ze złości, kiedy się dowie o tym żarcie. Chciał mnie wywieść w pole, prosząc, żebym mu dopomogła do zrzucenia święceń i marzył o zdobyciu tego pączka; niech teraz sobie stara się w Rzymie czy w Awinionie, nie będę mu już przeszkadzała.

Gdy król odprowadził napowrót do swoich komnat panią Römer, zastał tam już swojego sekretarza Jarockiego, któremu rozkazał sporządzić odpowiedni akt. Najpierwej podpisał się król Ludwik, potem królowa Elżbieta, hrabia Cylejski i Jaśko z Żarnowa.

W familijnem tylko kółku odbyła się uczta weselna, do której król łaskawie raczył zaprosić, oprócz hrabiego, Jaśka z Żarnowa.

— Jedźcie jutro do Vilmos — odezwał się król przy pożegnaniu — to miejsce było zaczątkiem waszego szczęścia, niechaj się stanie dla was rajem ziemi; o losie waszym nie zaniedbam pomyśleć; a mam nadzieję, że na sejm w Glinianach odbyć się mający, przybędziesz kasztelanie i poprzesz swoim głosem i wpływami nasze zamiary.

Römer głęboko się tylko skłonił i oświadczył, że zawsze jest gotów służyć królowi i dobru Rzeczypospolitej.

Teraz dwie siostry rzuciły się sobie w objęcia, słychać tylko było cichy płacz, ale jakże z różnych płynący powodów!

— Och muszę jak najprędzej zawiadomić o tym szczęśliwym wypadku swojego klechę — wyszeptała po cichu Elżbieta i wziąwszy wąski kawałek pergaminu, nakreśliła na nim słów kilka, przywołała giermka i rozkazała wręczyć Zawiszy owo pisanie. Zacierając ręce z radości przyjęła udział w pożegnaniu.

Król uścisnął nowo zaślubionych, a kolasa królewska zawiozła ich do przeznaczonych im apartamentów w jednym z zamków królewskich.

ROZDZIAŁ IX.

Gliniany.

Wszystkie gościńce, wszystkie dróżki wijące się w okolicach Lwowa, niziny i stoki gór, roiły się setkami, tysiącami podróżnych, najrozmaitszego stroju, postawy i zamożności.

Ukończono żniwa, posprzątano już z pól; wysokie rżyska pszeniczne bujnie porośnięte trawą, pokrywały gromady bydła, koni i ogromne stada owiec, po większej części czarnych; wszędzie kipiało życie, wszędzie w powietrzu unosił się gwar, stada bocianów gromadziły się już do odlotu, długie sznury żórawii płynęły powietrzem za swoimi wodzirejami na południe, siadały na chwilę na polach, rozstawiały placówki i żerując od czasu do czasu okrzykami swymi kłóciły powietrze, sprawiając wrzawę, którą powiększały niezliczone stada kwiczołów, szybko wirujące w powietrzu. Zataczając koła wysoko, to zniżając się do samej ziemi, to unosząc się znowu w górę, podobne były do tumanu liści unoszonych wiatrem jesiennym. Drogami prowadzącemi do Glinian, ze wszystkich stron przybliżały się orszaki magnatów na pysznych koniach; jeźdźcy pokryci zbrojami kosztownemi, świecili w promieniach jesiennego słońca, jak zwierciadła stalowe.

Każdy taki orszak poprzedzał chorąży, niosący godło rodowe w ręku; rzadko jednak pokazywały się kolasy; starcy tylko zgrzybiali albo chorzy, decydowali się wsiadać do tych babskich kołysek, a jeżeli toczyła się bogata karoca, to niezawodnie siedział w niej albo duchowny potentat, albo żona lub matka którego z panów. Za to gromadki jeźdźców były nie do zliczenia, drobna szlachta nie trzymała się porządku ziem swoich, po kilku, po kilkunastu postępowało razem wesoło gwarząc, o mającym odbyć się sejmie w Glinianach.

Najsprzeczniejsze wieści krążyły pomiędzy tłumami o celu zgromadzenia: jedni utrzymywali, że król jegomość zwołał ich, żeby uderzyć na Tatarów, inni, że myśli prosić o zaprzysiężenie wierności jednej ze swoich córek jeszcze za życia, inni, że chce nakładać podatki samowolnie i dlatego marszałek koronny odwołał się do braci szlachty o pomoc. Byli tacy, którzy coś przebąkiwali o oderwaniu pewnych prowincyi od Polski i przyłączeniu ich do Węgier, ale idea ta była niepopularna i nikt nie ośmielił się głośno gardłować za nią.

Wspólną jednakże myślą, która ożywiała ich wszystkich, która im dodawała bodźca do odbycia dalekiej i kosztownej podróży, była nadzieja wytargowania na królu owych przywilejów dla szlachty. Choroba ta jak gangrena zaraziła już prawie cały organizm szlachetczyzny, wessała się w żyły i miała stać się zarodem śmiertelnej choroby Rzeczypospolitej.

Wszyscy mówili tylko o prawach i przywilejach, jakie potrzeba wyjednać, nikt o obowiązkach, jakie spełnić należy.

Przyszła samowola szlachecka objawiła się już w czynach, szlachta, przejeżdżając przez wsie, ochraniała łany dworskie, ale bez żadnego skrupułu roztasowywała się na łąkach włościan i wypasała im trawy; zajeżdżała na noc do chat wieśniaczych i mieszczańskich, bez ceremonii wyrzucała właścicieli, a sama roztasowywała się w ich mieszkaniach.

Konie, wprowadzone do stodół, karmione były bez żadnej różnicy snopami pszenicy czy owsa, a biedny kmiotek nie odważył się zaprotestować przeciw temu nadużyciu; z za węgła tylko spoglądał ze łzami albo z zemstą w oczach na marnowanie swego dobytku i łamiąc ręce, zanosił ciche skargi do Boga, prosząc o sprawiedliwość. Bywały wypadki, że podochocone szaraki wyprowadzały z obory najpiękniejszą jałowicę, zabijały ją i wyprawiały tany z młodemi kobietami, którym jeszcze oczy nie obeschły od łez, gdyż ciężkie pobicia a niekiedy i śmierć były odpowiedzią na opór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedłożonym przez „kadetów“, a zaostrzonym przez partye robotnicze. Manifest piętnuje postąpienie rządu z dnia 21 lipca, jako usiłowanie pozbawienia Rosyi na długi czas reprezentacyi ludowej, czego logiczną konsekwencyą powinno być to, ażeby odpowiedziano rządowi niepłaceniem podatków i niedawaniem rekruta, do czego manifest wzywa wszystkich obywateli. Manifest zwraca się do narodu, ażeby odparł wszystkie gwałty rządu.

Podczas obrad obecne były ⅔ wszystkich posłów, prezydyum i prezydent Muromcew. Wczoraj przybyli także członkowie Koła polskiego i członkowie prawicy: hr. Heyden i Stachowicz. Ogół „kadetów“ oświadcza, że nie uważają się oni już za reprezentantów ludu i że mandaty składają. Natomiast członkowie „Stronnictwa Pracy“ są zdania, że mają prawo aż do wyboru nowej dumy reprezentować naród.

Gubernator wezwał do siebie ks. Dołgorukowa i zażądał od niego, ażeby zebrani, o ile możności, szybko zakończyli swoje obrady, gdyż jest możliwe, że dziś jeszcze zostanie zawieszony stan wojenny nad Wyborgiem. Stąd pochodzi pośpiech w obradach, których zakończenia spodziewano się jeszcze na wczoraj wieczorem.

Petersburg. Odezwę, uchwaloną przez członków dumy w Wyborgu, podpisali wszyscy obecni tam deputowani. Wielkie wrażenie wywarła tu wiadomość, że z rozkazu jenerał-gubernatora, gubernator wyborski zawiadomił zgromadzonych posłów, aby natychmiast obrady skończyli. Skutkiem tego nakazu większa część posłów, którzy przedtem co do poszczególnych punktów odezwy mieli wątpliwości, zaniechała zamiaru stawiania poprawek, lecz odezwę bez zmiany podpisała. Odmówił podpisu tylko Heyden i Stachowicz, którzy zaledwie pół godziny uczestniczyli w obradach.

Większa część posłów wyjechała do Petersburga.

Petersburg. Odezwa uchwalona w Wyborgu przez członków dumy, opiewa:

„Do narodu od zastępców ludu.

„Bracia całej Rosyi! Ukazem z 8-go lipca st. st. została duma państwowa rozwiązana. Wyście wybrali nas swymi zastępcami i zleciliście nam wywalczenie ziemi i wolności. W wypełnieniu waszego polecenia i naszego obowiązku, ułożyliśmy ustawy celem zapewnienia ludowi wolności. Żądaliśmy usunięcia nieodpowiedzialnych ministrów, którzy bezkarnie gwałcą ustawy i tłumią swobodę. Ale przedewszystkiem chcieliśmy stworzyć ustawę w sprawie rozdziału ziemi między pracujących chłopów. W tym celu powzięliśmy stosowną uchwałę przy zastosowaniu programu wywłaszczania ziem koronnych, apanażowych, gabinetowych, klasztornych i kościelnych. Rząd uznał taką ustawę za niedopuszczalną, a gdy duma jeszcze raz stanowczo zaznaczyła w uchwale swą wolę w sprawie przymusowego wywłaszczenia, nastąpiło rozwiązanie dumy.

„Rząd przyrzekł zwołać nową dumę po 7 miesiącach. Całych 7 miesięcy musi Rosya zostać bez zastępstwa ludów, w czasie, gdy lud stoi u brzegu ruiny, gdy handel i przemysł zniszczony, gdy kraj objęty rozruchami, gdy ministerstwo okazuje swą niezdolność uczynienia zadość potrzebom ludu. Siedm miesięcy będzie rząd samowolnie panował i zwalczał ruch ludowy, a gdyby mu się udało zupełnie stłumić ruch ludowy, rząd wogóle dumy wcale nie zwoła.

„Obywatele! Stańcie w obronie praw reprezentacyi ludu, nie pozwólcie, aby Rosya choć przez dzień jeden pozostawała bez reprezentacyi ludów. Wy posiadacie środki, aby to osiągnąć. Rząd nie jest uprawniony bez zgody reprezentacyi ludu do pobierania podatków i do wzywania do służby w wojsku, dlatego nie jesteście wobec rządu, który dumę rozwiązał, obowiązani dostarczać pieniędzy, ani żołnierzy, a gdyby rząd, celem uzyskania pieniędzy, miał zaciągnąć pożyczkę, to pożyczka taka, zaciągnięta bez zgody zastępstwa narodu, byłaby nieważną, i naród jej nie uzna. Nie potrzeba płacić ani kopiejki koronie, ani dostarczać żołnierzy armii. Bądźcie stanowczymi w odmowie; niezachwianej woli ludu nie oprze się żadna siła. Obywatele! W tej wymuszonej, ale nieodzownej walce zastępcy wasi będą z wami!“

Petersburg. Wczoraj pojawił się organ kadetów *Riecz*, lecz zaraz został skonfiskowany. Dziennik ten doniósł z Wyborga, że posiedzenie posłów zakończyło się już o godzinie 2 w nocy z niedzieli na poniedziałek i że wszystkie stronnictwa są obecnie zgodne co do tego, że przyszedł czas na energiczne działanie.

Petersburg. Nadprokurator św. Synodu Szyryński-Szychmatow został na własne żądanie zwolniony z urzędu.

Warszawa. W filiach fabryki Singera w Sosnowcu i Będzinie rzucono bomby, które wybuchając, wyrządziły wielkie spustoszenie. W Sosnowcu jest 6 osób ciężko rannych; w Będzinie 4, ponadto wiele jest lekko rannych.

Petersburg. Wyszedł ukaz carski, zarządzający w myśl artykułu 99 ustaw zasadniczych przerwę sesyi Rady państwa i zwołujący ją ponownie na dzień 5 marca 1907.

Petersburg. W najbliższym czasie oczekiwać można ogłoszenia programu prac Rady ministrów. Program ten w pierwszej linii obejmuje rozwiązanie kwestyi agrarnej.

Petersburg. Prezydent ministrów pracuje nad reorganizacyą Rady ministrów, do której zostaną powołani także członkowie. Liczba członków Rady ministrów zostanie pomnożona.

Petersburg. Dnia wczorajszego panował zupełny spokój, ruch zupełnie normalny. Wiadomości dzienników o strejku kolejowym są fałszywe. Według wiadomości z prowincyi, wieść o rozwiązaniu dumy przyjęto wszędzie spokojnie, nigdzie dotąd spokoju nie zakłócono.

— Naczelnik Petersburga z powodu zaprowadzenia stanu wzmocnionej ochrony wydał odezwę z zakazem zgromadzeń i pochodów, a zarazem polecenie do właścicieli domów i stróżów, aby poparli policyę.

Petersburg. Z czterech istniejących w Petersburgu grup organizacyi terrorystycznych odkryła policya dwa i skonfiskowała ważne papiery.

Petersburg. Wyszedł ukaz carski zarządzający stan wojenny nad obszarem dońskich kozaków.

Odesa. Wśród ludności żydowskiej powstała wielka panika, gdyż [illegible] popołudniu [illegible] w trzech ulicach [illegible] i odgrażali się, że wnet wymordują wszystkich żydów na ulicy Prohorowskiej, gdzie przedpołudniem zabito jednego kozaka.

Petersburg. Dnia 23 b. m. przybyli do miasta Syzrań chłopi w celu zagrabienia tego co jeszcze nie spłonęło. Dano do nich strzały. Kilku chłopów zabito.

Petersburg. Większość posłów musiała opuścić Finlandyę; przybyli oni do Petersburga. Usiłują oni ogłosić tutaj odezwę wzywającą do narodu, uchwaloną w Wyborgu, ale żadna drukarnia podjąć się tego nie chce.

Wiedeń. Na wszystkich giełdach europejskich nastąpił wczoraj spadek papierów rosyjskich. W Wiedniu w porównaniu z sobotą renta rosyjska spadła z 82.50 na 78.50. W Berlinie z 78 na 70 procent, tyleż w Paryżu i Londynie.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* podają nieprawdopodobną pogłoskę, że rząd rosyjski postanowił aresztować wszystkich posłów, należących do grupy socyalnych demokratów, do grupy pracy i stronnictwa kadetów.

Lipsk. *Leipziger N. Nachrichten* telegrafują z Petersburga, że tam oczekuje wielką pewność siebie. Korespondent dodaje, że na razie nie ma się co łudzić i wszystkie [illegible] są wszystkie pewne. Z drugiej strony słychać, że gwardya finlandska przyrzekła rewolucyi poparcie.

Londyn. Dzienniki tutejsze potwierdzają wiadomość, że cesarz niemiecki i rząd niemiecki mięszali się i mięszają czynnie w wewnętrzne sprawy rosyjskie. I tak, opowiadają, że poseł niemiecki w Petersburgu w [illegible] na niedzielę [illegible] z którą udał się do Berlina i stamtąd depeszę odebrał. Przed podpisaniem aktu, rozwiązującego dumę, car odebrał od cesarza Wilhelma szyfrowaną depeszę, zawierającą 1.000 słów.

Gdzie się znajdują zwłoki hetmana Chodkiewicza?

II. Już po wysłaniu listu do *Przeglądu* (Nr. 156) w sprawie zwłok Chodkiewicza, przyszło mi na myśl, że nie powinienem dowiedzieć się o nich we Lwowie i Krakowie, gdzie te zwłoki przez pewien czas spoczywały, i że może u familii hetmana będę się mógł czegoś pewnego dowiedzieć.

Mój brat, Bolesław Uranowicz, był kilkanaście lat proboszczem na Wołyniu w Jampolu, własności hr. Chodkiewicza, w którego bytności umarł i którego pochowano w Jampolu w nowym grobowcu, zbudowanym dla pierwszej żony [illegible].

W Jampolu nie ma grobowca familijnego Chodkiewiczów, kościół bowiem zbudowany dopiero w roku 1850, grobowca zatem tam nie ma, gdzieby zwłoki hetmana mogły spoczywać; na cmentarzu zaś zbudował [illegible] dla żony i siebie. Hr. Chodkiewicz nie pozostawił syna, tylko dwie córki, które mieszkają na Litwie, bo tam wyszły za mąż. Mógłbym się dowiedzieć, gdzie mieszkają, i udać się listownie z zapytaniem, lecz uważam, że prędszą i dokładniejszą wiadomość mogę otrzymać z Wołynia niż z Litwy.

Odwiedzając kilka razy brata w Jampolu, dowiedziałem się w rozmowie, że brat zmarłego hr. Chodkiewicza mieszka w majątku swoim Młynowie w powiecie dubieńskim.

Mam szematyzm łucko-żytomierskiej dyecezyi i znalazłem w nim, że hr. Janusz Chodkiewicz zbudował kościół w Młynowie r. 1785, to też przypuszczam, że w kościele zbudowano grobowiec i że tam przewieziono zwłoki Chodkiewiczów z Ostroga (trumna miedziana, którą tam widziano, mogła zawierać inne zwłoki), tem bardziej, że to był rok 12-ty od zniesienia zakonu Jezuitów, a nadto Wołyń należał wówczas jeszcze do Polski. Napisałem już w tej sprawie list do p. hr. Chodkiewicza do Młynowa; skoro otrzymam odpowiedź, nie omieszkam treści jej udzielić *Przeglądowi*.

Dziś chcę tylko wykazać, że OO. Jezuici słusznie bali się, żeby Szwedzi nie znieważyli zwłok hetmana Chodkiewicza. Oto Jampol leży na lewym brzegu Horynia w powiecie krzemienieckim, a przejść tylko groblę, jest się już w Tychomlu, wsi należącej do powiatu ostrogskiego.

Tychoml był dawniej miastem i był własnością książąt Sieniutów; w czasie zaś wojen kozackich podupadł i już się nie podniósł; ale za to podnosił się Jampol. — W Tychomlu są dotąd obszerne okopy na pagórku, wznoszącym się nad samym Horyniem. Pośród tych okopów nie ma dziś żadnych budynków; wznosi się tam tylko wieża, zwana kaplicą aryańską. Wieża jest sklepiona, a na wewnętrznej stronie sklepienia jest dobrze zachowane malowidło al fresco, przedstawiające w 4 polach 4 Ewangelistów. Podłogi już nie ma, a niżej widać otwór, którym można się dostać do sklepów podziemnych. Organista mego brata, p. Narcyz Rakowski przedsięwziął raz samowtór zwiedzić te podziemia; zaopatrzył się w świece, lecz daleko postąpić nie mógł, bo świeca gasła; powrócił więc bez rezultatu.

Według podania w owych podziemiach były umieszczone trumny zmarłych książąt Sieniutów, które zbezcześcili kozacy podczas wojen kozackich. Wpadłszy bowiem do Tychomla, niszczyli co się dało, a odkrywszy sklepy podziemne, rzucili się na nie, sądząc, że znajdą tam beczki z winem. Gdy zaś zamiast beczek ujrzeli tam trumny, rozgniewani, że się zawiedli, powywlekali trumny na wierzch i po spadzistości pagórka spuszczali je do Horynia.

Jeżeli kozacy w taki barbarzyński sposób dla igraszki tylko obchodzili się w Tychomlu z trumnami, cóżby dopiero robili Szwedzi z zwłokami hetmana! Nic więc dziwnego, że Jezuici chcieli je ochronić od zniewagi i wozili je z jednego miejsca na drugie. (W słowniku geograficznym przy Tychomlu jest to podanie umieszczone).

W Złoczowie, d. 20 lipca 1906.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Co i o czem piszą.

W ostatnim numerze *Rolnika* znajdujemy doskonały list p. Adama Łastowieckiego, ziemianina z Rożniatowa, napisany z ogromnym literackim talentem i stanowiący to, co w tych rzeczach jest najcenniejszem, bo tak zwany „krzyk natury“. P. Łastowiecki napisał najzupełniejszą prawdę, to co czuł, widział i przebolał. Napisał zupełnie objektywnie, nie starając się ani o żadne ozdoby stylowe, ani o jakąś frazeologiczną grozę i dlatego właśnie stworzył rzecz prześliczną. Powtarzamy ją tu w całości, a sympatycznemu autorowi przesyłamy wyrazy szczerego powinszowania i zachęty do przelewania swoich uczuć i wrażeń na papier we wszystkie te dni, w których deszcz pada na wsi. List p. Łastowieckiego jest datowany z lipca 1906 r. i opiewa jak następuje:

Deszcz dzwoni po rynnie!

Budzę się z ciężką głową i nie patrząc nawet w okno, bo zmysł słuchu całkiem wystarcza, by zdać sobie sprawę z sytuacyi, wylewam na głowę konew zimnej deszczówki — ubieram się i brnąc w wodzie po kostki dobijam do stajni.

Bydło ryczy głodne, na pastwisko nie poszło, bo zalane, mokrą lucernę dwie czterokonne zwożą fornalki — trzech kosi, dwóch nakłada i prawie cała służba folwarczna zajęta żywieniem bydła na stajni. Deszcz pada w dalszym ciągu i przychodzi poczta składająca się z gazety i paru rachunków. Pierwszą odkładam na lewo — drugie dostają się do szuflady, na której widnieje napis: „Ad feliciora tempora“. Furman, co pocztę przywoził, zwiastuje, że rzeka wylała i równocześnie prawie widzę 60 morgów buraków cukrowych, 15 morgów żyta, 10 morgów lucerny i 150 morgów łąk po raz drugi już w tym roku pod wodą.

Silny prąd niesie całe snopy wyciętego żyta — niesie kopice niesprzątniętego jeszcze siana — niesie mnóstwo wydartych i kolosalnym nakładem kapitału wyprodukowanych buraków cukrowych.

Szumi woda, pieni się i perłami pryska, drzewa odbijają się w całym majestacie — dziwne opary unoszą się nad przestrzeniami wód, a zmysł powonienia drażni charakterystyczny zapach rozmokłej ziemi i przypomina polowanie na krzyki.

Przy akompaniamencie deszczu spożywam skromny kawalerski obiad, w tem ktoś puka i wchodzi deputacya służby folwarcznej oznajmiając, że wszyscy zabiorą się, ponieważ „ziemniaki zalało“. Perswaduję, proszę, by poczekali do zbioru — jeżeli się okaże, że ziemniaków mieć nie będą, to przecież krzywdy im nie zrobię, o ile tylko sam będę mieć ziemniaki, to im dam ilość zbieraną przez nich w roku normalnym. Uspokojeni odchodzą. Biorę gazetę i wzrok mój pada mimowoli na sprawozdanie z wyścigów. Patrzę w wiszące naprzeciwko lustro i widzę tam straszną ironią skrzywione oblicze własne. Przewracam dalej i czytam, zjazd łowiecki — premiowe strzelanie — wściekły już rzucam gazetę i oddaję się wsłuchiwaniu w monotonne dźwięczenie deszczu po rynnie. Że też ludzie w tak strasznych czasach mają jeszcze ochotę męczyć konie, lub strzelać do kul szklanych!

Przed wieczorem wreszcie po dwóch dniach lania ustaje na chwilę; siadam na konia i wyjeżdżam w pole.

Straszny, a zarazem wspaniały widok roztacza się przed mojemi oczami.

Setki morgów pod wodą — huczy — szumi, wściekа się ten straszny żywioł, niszczy wszystko wszystkim! Równa magnata, szlachcica, chłopa — rozwiązuje kwestyę socyalną — biorąc każdemu — wszystko!

Ale błogosławione krople dżdżu zaczynają znowu padać, ołowiane chmury przewalają się z jednego krańca horyzontu na drugi — przerywam zatem mój traktat filozoficzny i pośpiesznie wracam do domu, między fale rodzinne i do stęsknionego legawca.

Wstępuję do stajni — mleko od tygodnia o dwieście spadło litrów — czyli najpoważniejsze źródło dochodów dostaje galopujących suchot. Wieczorem dyspozycya karbownikowi ta sama od trzech dni: nic robić nie można, bo „nie da“.

Optymista pociesza mnie, że z 60 morgów zalanych buraków wystarczy dla bydła na zimę. Stanowczo temu nie wierzę.

Pukanie w barometr, którego wskazówka ma ciągle tendencyę na lewo.

Po kolacyi kalkulacya rolnicza — conto winien — conto ma; na pierwszem widnieje rata dzierżawna — pensya sług, robocizna (dzięki plantacyi buraków szalenie wysoka), asekuracya, kochane podatki z rozmaitemi kategoryami dodatków z roku na rok coraz wyższe i t. d., przeszło 50.000 koron razem; w koncie „ma“ figuruje wielkie zero, bo przecież zalanych buraków, zamulonych łąk, zwalonych, śniecią i rdzą upstrzonych pszenic nie można wysoko cenić.

Kładę się do łóżka, zapowiedziawszy psu faworytowi, że prawdopodobnie w świat szeroki ze mną pójdzie. Zasnąć jednak nie mogę — dla uspokojenia nerwów biorę gazetę i czytam:

„Echa pogromów, zaburzenia na wsi, napady, wrzenie w wojsku i t. d.

Wreszcie około czwartej zasypiam i śnią mi się partye kadetów. Aładin z miną chana tatarskiego, wywłaszczenie większej własności — porznięci żydzi, a to wszystko zalane bezmiarem szumiącej wody — po której pływają snopy żyta i setki moich buraków, a nad tem wszystkiem w oparach i mgłach oblicze zagniewanego Boga, który chce ludziom pokazać, że marnością jest wszystko, o co miliony ludzi walczy, nad rozwiązaniem czego tysiące mózgownic wysycha. Budzi mnie znowu dźwięczenie deszczu po rynnie i żałuję tylko bardzo, że nie mam na praktyce rolniczej którego z dzielnych przewódców socyalizmu, bobym go zaraz zainteresował czystym dochodem z przedsiębiorstwa rolnego, — w zamian za udzielenie mi cennych wskazówek co do reformy społecznej.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 21 lipca.

(Złe skutki uprzejmości w podróży)

Niejaka Anna Jakowienko Fiedorówna, młoda Rosyanka rodem z Kiszyniewa, wybrała się w podróż z Odessy do Karlsbadu, a droga wypadła jej przez Galicyę. Nie znającej obcych języków pannie towarzyszyła nauczycielka, Elżbieta Grarz, równie Rosyanka, umiejąca jednak po polsku i po niemiecku. W Przemyślu do przedziału zajmowanego przez te panie, wsiadł p. Leon Schiff, agent krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, a rozumiejący nieco po rosyjsku, poprosił o pozwolenie przeczytania gazety, jaką te panie przy sobie miały. Panna Jakowienko podała mu pismo uprzejmie, ale niestety za tę uprzejmość ciężko odpokutowała. Pismo to było bowiem antysemicką gazetą *Niedźwiedź*, mającą w tytulaturze dziennika wizerunek niedźwiedzia, a pod nim czterowiersz wyrażający silny antysemityzm. Wierszyk ten wyprowadził natychmiast z równowagi Schiffa. Zwrócił się do owych pań i pokazując na niedźwiedzia, zapytał się z drwinami: Czy to wasz car? Zapytanie to oburzyło naturalnie obie rosyjskie patryotki, a p. Jakowienko zaskoczona tak nietaktowną interpelacyą, nie bez pewnego oburzenia odpowiedziała, że to zwierz, a że car jest dobrym człowiekiem, lecz nieszczęśliwym. Ale p. Schiff nie poprzestał na tem, lecz wszczął dyskusyę polityczną, podczas której zadecydował z brutalnością człowieka roznamiętnionego, że „najlepiej byłoby powiesić cara i wszystkich Moskali“.

Jakowienko, zirytowana wtedy do najwyższego stopnia, formalnie skoczyła Schiffowi do oczu i krzyknęła: „Waszego cara powiesić!“. Na to p. Schiff, który widział w owych kobietach przedewszystkiem antysemitki i chciał na nich wywrzeć za to pewien rodzaj zemsty, rzekł: „Mnie tu, w moim kraju, wolno na cara mówić, co mi się podoba, ale wam w obcem państwie wygadywać nie wolno.“ I zawoławszy konduktora, zaskarżył Jakowienkę, że ta powiedziała do niego: „Waszego cara powiesić!“. Nadto swoje oskarżenie powtórzył w Krakowie na policyi, skutkiem czego p. Jakowienkę przytrzymano, a po przesłuchaniu odesłano do Rzeszowa jako właściwego sądu, gdyż w jego obrębie dokonana została obraza majestatu.

Po przeprowadzeniu dochodzeń wstępnych prokuratorya państwa oskarżyła Annę Jakowienkę Fiedorównę o zbrodnię obrazy majestatu i wczoraj właśnie odbyła się przeciw niej przed tutejszym zwykłym trybunałem rozprawa. Ze względu, iż oskarżona nie włada językiem polskim, powołano tłómacza, a nadto wezwano dwóch lekarzy, aby byli obecni przy rozprawie, gdyż przez cały czas pobytu w więzieniu śledczem oskarżona dostawała bardzo często ataków histerycznych.

Rozprawa nie wykazała nic więcej ponad to, co w śledztwie skonstatowano. Świadek Leon Schiff w ciągu dwóch tygodni od zajścia zapomniał już wiele szczegółów owej rozmowy w wozie kolejowym. Musiał atoli wywrzeć nieprzyjemne wrażenie na ofierze swej denuncyacyi, w chwili bowiem, gdy się na sali rozpraw zjawił, oskarżona dostała znowu silnego ataku histerycznego. Lekarze, zapytani o jej stan umysłowy, orzekli, iż w niej jest bardzo wysoko rozwinięta histerya, co przy lada podrażnieniu wywołuje stan, wykluczający poczytalność. W takim to stanie wysokiego rozdrażnienia odpowiedziała ona, a raczej powtórzyła inkryminowane wyrazy „waszego cara powiesić“, a to pod wpływem suggestyi, powtarzając te same słowa jakie jej Schiff poddawał.

Wobec tego trybunał, jakkolwiek przyjął za prawdziwe, iż oskarżona użyła wyrazów inkryminowanych, to przecież uwolnił ją od winy, przyjmując u oskarżonej w owej chwili stan niepoczytalności. Wyrok ten przyjęła licznie zebrana publiczność z zadowoleniem, pocieszając strapioną Rosyankę, i prostując jej mniemanie, iż ów p. Schiff, który jej niegrzeczności nagadał i jeszcze do więzienia śledczego sprowadził, nie reprezentuje wcale Polski.

Na kurytarzu sądowym, Jakowienko, wychodząc z sali sądowej, spotkawszy Schiffa, znowu dostała ataku histerycznego, z którego dopiero obecni lekarze zdołali ją wyprowadzić.

KRONIKA.

Lwów, 24 lipca.

Dr. Witold Lewicki, b. poseł do parlamentu od roku 1890 do 1900, wybrany został do Rady powiatowej pilzneńskiej. Dr. Lewicki, po wprowadzeniu w życie *Dziennika kijowskiego*, osiadł w majątku swym Głąbikówka w powiecie pilzneńskim i stamtąd zasila korespondencyami gazety warszawskie i *Dziennik kijowski*.

Uczciwy głos ze sfer ruskich. W numerze 20 czasopisma *Ruskyj selianyn* znajduje się następujący charakterystyczny ustęp:

Kiedy nasi (ruscy) posłowie łamią sobie głowy nad wielkiemi sprawami politycznemi, polscy posłowie, na których oni narzekają i przeciw którym buntują lud, pamiętają o chłopskiej nędzy. Oto poseł p. Moysa, marszałek powiatowy w Śniatynie wniósł nagły wniosek, w którym domaga się z państwowych funduszów zapomogi dla powiatów: kołomyjskiego, horodeńskiego, śniatyńskiego, peczeniżyńskiego, kosowskiego i bohorodczańskiego, które najwięcej ucierpiały od ostatniej powodzi. P. Moysa domaga się pieniężnej zapomogi dla poszkodowanych, dalej odpisania gruntowego podatku w gminach nawiedzionych powodzią i udzielenia zapomóg Radom powiatowym w tych siedmiu powiatach na naprawę dróg i mostów. Wniosek p. Moysy podpisali wszyscy polscy posłowie i jest nadzieja, że rząd załatwi go przychylnie. Ruskie gazety — czytamy dalej w *Ruskym selianynie* — nie wspominają o tym wniosku, bo im wstyd przyznać się, że za ruskiem włościaństwem upominają się polscy panowie“.

Notatka powyższa jest też dowodem, że uczciwa praca posłów naszych zyskuje uznanie nawet

---

Szał prędkości.

Było to w Paryżu, na „Avenue des acacias“. Postawiłem mój samochód na boku i przechadzałem się tam i napowrót, czekając na mego mechanika.

Koło mnie przeszła młoda dama z dwoma małemi dziewczynkami i guwernantką, stanęła przed samochodem i powiedziała coś, czego nie zrozumiałem. Potem poszła dalej, lecz wracała się kilka razy. Była słusznego wzrostu, miała elastyczne ruchy, a pod welonem kryła się cudownie piękna twarzyczka.

Po kilku minutach takiej przechadzki tam i nazad zawołała jedna z dziewcząt właśnie w tej chwili, gdy się z nimi mijałem:

— Mamciu, pamiętaj, że o drugiej obiecałam się spotkać z tatkiem.

Młoda dama wyciągnęła zegarek i rzekła, patrząc na niego, do guwernantki:

— Niech pani zaprowadzi Helcię i powie panu, żeby przyjechał tu po mnie o piątej z dziećmi. Czas jest ładny, więc pozostanę tu i wypocznę.

Córeczki przyskoczyły do niej i uwieszały się jej jedna po drugiej na szyi. Ona całowała je pieszczotliwie i spoglądała za niemi jeszcze, gdy się oddalały. Potem usiadła i otworzyła książkę do czytania.

Minął znowu kwadrans. Zdenerwowany czekaniem na mechanika, sam wprawiłem motor w ruch i gotowałem się do odjazdu, gdy nieznana dama nagle powstała z ławki i zbliżyła się do mnie, mówiąc:

— Mój panie!...

Wstrzymała się na chwilę i uśmiechnęła się.

— Przebacz pan, mówiła dalej, że postępuję tak nierozważnie, czuję niestosowność mego postępowania... nie mogę się zebrać na odwagę...

— Kobieta zawsze się może odważyć, — odpowiedziałem grzecznie — muszę się jednak przyznać, że byłem bardzo zakłopotany.

— A więc dobrze! Otóż... nie jechałam jeszcze nigdy w automobilu i pragnęłabym bardzo... ach! tylko jedną małą przejażdżkę, jeśliby to panu nie zawadziło... Czy bierze mi pan to za złe?

Wyglądała dystyngowanie w postawie i zachowaniu się, więc była to widocznie dama z dobrego towarzystwa, która nie mogła stłumić kapryśnej zachcianki. Nie myślałem wcale o jakich przygodach... Zresztą mówiła zaraz dalej:

— Ja nie znam pana, a pan mnie nie znasz. Jeśli pan spełnisz moje życzenie, to nie będzie pan potrzebował wcale o moją osobę się troszczyć, nawet mówić ze sobą nie potrzebujemy. Rozmowa między ludźmi nie znającymi się wcale jest zawsze nużącą; pocóż mamy brać ten ciężar na siebie?... Godzinę, albo dwie godziny przejedziemy się milcząco, ale szybko, jaknajszybciej, dobrze? Chcę się upoić tą chyżością jazdy samochodowej, zakosztuję raz tego szału, o którym tyle słyszałam. Niech doznam, jak to gra na nerwach.

Ukłoniłem się i rzekłem:

— Proszę łaskawej pani, za trzy godziny będziemy tutaj z powrotem.

Byłem sam wielbicielem szybkiej jazdy i zrozumiałem dobrze marzenie tej kobiety. Postanowiłem zrobić jej tę niewinną przyjemność.

Pochwyciła moją rękę i opierając się o me ramię, wsiadła do automobilu. Za chwilę ruszyliśmy w drogę.

Sûresne, Saint-Germain, Eragny, Pontoise, miasteczko za miasteczkiem, mijaliśmy z bajeczną chyżością. Doliny Viosne i Troëne, potem Chamont en Vexin, potem Méru... Miasta i wsie zjawiały się i znikały jak w kalejdoskopie. Lasy, rzeki, pagórki i doliny, coraz to inne tło, inny obraz, co za błogie uczucie! Człowiek czuje, że naprawdę jest panem tej ziemi. Gorączka zaczyna ogarniać, pierś wydyma się i puls silniej uderza. Rozkosz, rozkosz!

Moja towarzyszka z pewnością odczuwała to wszystko jeszcze głębiej odemnie, widać to było po silnie zaciśniętych usteczkach, po różowych wypiekach na policzkach, po błyszczących oczach. Nie odzywała się ani słowem, zupełnie tak, jak zapowiedziała. Tylko gdy jakie niebezpieczeństwo groziło czy to na jakimś zakręcie, czy przy wymijaniu kogoś na gościńcu, to słyszałem, jak wzdychała ciężko, zawsze jednak wtedy dopiero, gdy niebezpieczeństwo już minęło. Pewnie była rozgorączkowana i przejęta niezwykłem uczuciem.

Minęliśmy Chambly, Beaumont, l'Isle Adam, jakiś las. I mnie też, choć przywykłego do takiej jazdy, oszołomiała ta chyżość, to przelatywanie przez coraz to inne miasta, a najbardziej zadowalniała mnie świadomość tego, że obok mnie siedzi istota, której tyle szczęścia mogę sprawić.

Jechałem dalej i dalej, coraz prędzej, coraz śmielej. Motor huczał jednostajnie, jak koło młyńskie — znak doskonałego funkcyonowania — to mnie jeszcze więcej podochociło do wyzyskania całej jego siły, a była ogromna: sześćdziesiąt koni!

Kilkaset kroków od gościńca biegł torem kolejowym prawie równolegle do naszej drogi pociąg kolejowy pospieszny. Jego lokomotywa buchała kłębami dymu i pary; mój motor huczał spokojnie. Radość była patrzeć, jak dorównywałem szybkością temu pociągowi. Towarzyszka moja musiała się także radować. Chciałem ją jeszcze więcej ucieszyć.... pokazać jej, że mogę pociąg pospieszny nawet prześcignąć.

Więc przesuwam dźwignię i rozwijam największą szybkość. Sekunda, dwie, trzy, dziesięć, już jadę prędzej od pociągu, jeszcze parę sekund, a prześcignę lokomotywę; patrzę to na szarą smugę gościńca, to na tor kolejowy; już nic przed sobą nie widzę, ani słupów telegraficznych, ani kamieni, ani przechodniów na drodze, ani wozów ciągnionych przez zwykłe konie, tylko smugę gościńca i tor kolejowy.

W tem rrrrzuk!... zgrzyt... syk... rrrr... Co to jest! Mdleję!.....

Nie wiem jak długo upłynęło, zanim oczy otworzyłem. Oglądam się: pociąg zniknął, ani śladów dymu z jego lokomotywy; mój wóz wywrócony. Badam maszynę, wszystko całe, motor ciągle jeszcze w ruchu; poczciwa ta maszyna, lepsza jak zwierzę. A moja towarzyszka? Patrzę dokoła: ślady krwi... Oh! leży tutaj pod krzakiem blada, z oczami w słup... Kładę rękę na jej czoło... zimne! Serce nie bije... to trup!.. Tak, tak, nic jej więcej nie obudzi, to trup!

Strach mnie ogarnął. Rozglądam się i trę czoło. Cóż tu zaszło? O co uderzyłem? Aha! Widzę! Najechałem nieostrożnie na kupę kamieni, a w takiej potwornej szybkości wystarczy lada nierówność na gościńcu przy zakręcie, a rozgorączkowana ręka traci panowanie nad sterem. Maszyna jest posłuszną woli człowieka, dopóki ten rozumem swoją wolę kieruje; lecz gdy jego rozumem owładnie szał i człowiek straci panowanie nad sobą, wtedy z maszyny wyłania się potwór sił przyrodzonych, idących swemi prawami. Tak się tu stało. Oko skierowane na pociąg nie zauważyło kamieni na drodze i nagłego zakrętu; wóz wyskoczył, pojechał w rów i wywrócił się, wyrzucając nas w powietrze. Ja upadłem na gałęzie krzaka, stojącego nad rowem i uszedłem z życiem, a towarzyszka moja uderzyła zapewne głową o krawędź wozu i zabiła się na miejscu. Musiała zaraz ducha wyzionąć, skoro już zimna.

Drżałem z trwogi i nie wiedziałem, co począć. Podniosłem trupa i ułożyłem go między gałęziami krzewu tak, żeby go na pierwszy rzut oka nie było widać. Potem czekałem. Nadjeżdżał jakiś wózek chłopski. Poprosiłem woźnicę i jego towarzysza, by mi pomogli postawić mój samochód. Podziękowałem im za przysługę, wsiadłem pospiesznie i pojechałem szybko, żeby co prędzej opuścić to miejsce. Nie wracałem wcale do Paryża, lecz przeciwnie pędziłem na zachód ku Bretanii. Jechałem tak aż do wieczora. Potem wysiadłem w jakiemś miasteczku i poszedłem do hotelu i tam kryłem się przez kilka dni, bojąc się wyjść na świat Boży. Tylko gazety paryskie czytałem skwapliwie, by się dowiedzieć, czy mnie policya nie ściga...

Nic nie pisano. Mąż nieznanej nie przewidywał zapewne takiego wypadku. Biedny człowiek! Biedne dzieciątka osierocone! Zabiłem wam matkę. Lecz nie ścigajcie mnie! Ja zabiłem i moje własne szczęście na wieki, bo sumienie nie da mi nigdy spokoju...

u przeciwników, którzy dotąd każdą ich pracę dla dobra Rusinów ignorowali i o niej stale i tendencyjnie przemilczali.

Złowieni na gorącym uczynku. *Dilo* ogłosiło w sobotę, że jest wierutnem kłamstwem, iżby Narodny komitet ruski nakłaniał chłopów do strejków, i że to tylko prasa polska wymyśliła bajkę o usiłowaniach Komitetu ruskiego, zmierzających do strejków rolnych, kiedy przeciwnie Komitet Narodny ruski żadnej w tym celu proklamacyi nie wydawał.

Wbrew temu twierdzeniu udało się *Dziennikowi Polskiemu* dostać oryginalny tekst wydanego dnia 7 lipca przez narodny komitet ściśle poufnego okólnika do ruskich mężów zaufania, a wywołującego do organizowania strejków. W okólniku tym czytamy między innymi:

„Niezadowolony z akcyi polskich przewódzców przeciw nowej reformie wyborczej i wyzyskiwany ekonomicznie przez dwory, rzucił się lud rolniczy do strejków, jakie od wiosny bieżącego roku pojawiły się w różnych stronach kraju. Ruchu tego nie godzi się nam powstrzymywać; dla zamanifestowania zaś niezadowolenia i krzywd naszego narodu, należy bezwłocznie we wszystkich okolicach zorganizować (gdzie to jest tylko możliwe) strejk powszechny w czasie tegorocznych żniw.

Nasze organizacye powiatowe i gminne raczą w ogólnym interesie narodowym dołożyć wszelkich starań, aby działalność strejkowa była przeprowadzona wedle możności powszechnie, a w każdym razie legalnie.

Słabsze warstwy robotnicze, które nie byłyby w stanie wytrzymać strejku, trzeba zaraz zwracać przez ruskie biuro w Nowym Bieruniu na zarobki do Niemiec.

Za Narodny Komitet *Dr. Kost' Lewicki*".

O rozruchy w Mużyłowie. Z Brzeżan donoszą nam: Wczoraj skończyła się rozprawa przeciw włościanom z Mużyłowa, oskarżonym o współudział w znanych rozruchach strejkowych. Z pomiędzy 76 oskarżonych, zasądzono 73, trzech bowiem zbiegło do Prus; z tej liczby 18 zasądzono na karę więzienia od 3 do 6 tygodni, 35 na karę aresztu od 2 do 14 dni, jednego odesłano na obserwacyę lekarską, celem stwierdzenia stanu jego umysłu, 19 zaś uwolniono od oskarżenia.

Zamknięcie masarni. Dyrektor rzeźni pan Gottlieb zamknął masarnie p. Jankowskiego (przy ul. Łyczakowskiej) i Szyndzielewicza (przy ul. [illegible]) z powodu zaniedbania tam niechlujstwa. Masarnie te zamknięte będą aż do poczynienia w nich potrzebnych adaptacyi.

Pożar w Czarnym Dunajcu. Przed paru dniami wybuchł w Czarnym Dunajcu pożar i wskutek silnego wiatru bardzo szybko się rozszerzył i zniszczył przeszło 30 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Kilkadziesiąt rodzin zostało bez dachu nad głową i utraciło kompletnie wszystko co posiadało, gdyż pożar powstał w czasie, gdy wszyscy byli w polu, a zanim się zbiegli, już całe mienie było zniszczone. Ogólna szkoda wynosi z górą 200.000 koron, z czego zaledwie 16.000 było ubezpieczone.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego rozpisuje Wydział powiatowy w Dolinie. Roczna płaca 3.200 koron (koszta urzędowych podróży płatne osobno). Podania do 15 sierpnia.

Samobójstwo. Depesza z Warszawy doniosła nam wczoraj o samobójstwie p. Józefata Nowińskiego, utalentowanego literata i poety dramatycznego. Straszne wypadki, jakich widownią jest Warszawa, codzienne morderstwa, [illegible] z jednej strony, a dzikie akta zemsty rozmaitych partyi terrorystycznych z drugiej, tak oddziałały na wrażliwy jego umysł, że uległ ciężkiemu rozstrojowi nerwowemu i melancholii. [illegible]

P. Nowiński urodził się w roku 1863, w Hordijówce [?] na Ukrainie. Odbywszy studya w Odessie i Paryżu, osiadł w Warszawie i zajmował się pracami literackiemi, pisywał powieści, nowele i studya literackie dla różnych pism. Pierwszą pracę pomieścił w „Kłosach" w roku 1882. Później ogłosił poemat p. t.: „Niewolnik i sułtanka" (1890), powieść „Życie i marzenie" (1891), zbiór nowel p. t. „Świekra" (1896). W roku 1899 imię jego nabrało rozgłosu dzięki dramatowi p. t.: „Biała gołąbka", odznaczonemu drugą nagrodą na konkursie imienia Paderewskiego. W zakresie krytyki [illegible] o Sienkiewiczu, Witkiewiczu i kilka mniejszych rozpraw krytyczno-literackich.

Konkurs na kantatę. Zarząd chóru św. Wojciecha w parafii św. Jacka w Chicago rozpisuje konkurs na kantatę skomponowaną na dziesiątą rocznicę założenia tego chóru. Melodya ma być [illegible], na cztery głosy mieszane z orkiestrą i nigdzie jeszcze nie publikowaną. Tekst musi być zastosowany do rocznicy, własnej kompozycyi [illegible]. [illegible] *sto dolarów*. Prace konkursowe należy nadsyłać (przy zachowaniu wszystkich prawidłowych form) [illegible] najdalej do 22 listopada, pod adresem: J. A. Góralski, 846 W. George str., Chicago, Ill. U. S. A.

W Krynicy było w tym roku do 18 lipca 4517 osób.

Polscy artyści na wystawie w Londynie. Ostatni zeszyt artystycznego pisma *The Studio*, wychodzącego w Londynie, poświęcony był (z okazyi austryackiej wystawy w Londynie) sztuce austryackiej. Z polskich artystów zareprezentowano tam prace Ruszczyca, Witkiewicza i Mehoffera.

Zabójstwo jen. Kozłowa był, jak obecnie na pewno stwierdzono, [illegible] pomyłki, [illegible] okoliczności, czysto przypadkowych. [illegible] gen. Trepowa. [illegible] Gen. Kozłow był w dniu tym w parku [illegible] Zabity [illegible] brodkę [illegible] Trepowa [illegible] Pogroził [illegible] rzucić z [illegible] już bo[illegible] się w [illegible] jednak

rewolwerem i strzelił trzykrotnie. W dalszej ucieczce powstrzymał go stróż pałacowy. Zabójca zagroził mu rewolwerem, który miał już wszystkie ładunki wystrzelone, a innych nie miał. Widząc się otoczonym przez nadbiegłą publiczność, odrzucił rewolwer, mówiąc: bierzcie mnie. — Zabójca ma lat około 22, maleńkiego wzrostu, o typie twarzy — jak piszą *Birż. Wied.* — semickim. Widziano go w przededniu zbrodni w tymże parku w towarzystwie trzech młodych ludzi; rozmawiali ze sobą po angielsku z akcentem żydowskim.

Z kolei. W obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście otwarto tymi dniami częściowy szlak kolejowy Assling-Gorycya c. k. kolei państwowych ze stacyami Assling (na szlaku kolejowym Tarvis-Lublana), Dobrawa, Veldes, Wocheiner Vellach, Neuming, Wocheiner Feistritz, Podbrdo, Hudajužna, Grahowo, Podmielec, St. Lucia Tolmein, Auzza, Canale, Plava, Gorycya, Volčjadraga, (stacya kolei lokalnej Gorycya-Haidenschaft, Prvacina (stacya rozjazdowa, dotychczasowy przystanek kolei lokalnej Gorycya Heidenschaft), Reifenberg, St. Daniel-Kobdilj, Dutowlje, Skopo, Opcina c. k. kolei państwowych, Rozzol i Triest.

Przytem otwiera się stacye Assling, Dobrawa, Veldes, Wocheiner Vellach, Neuming, Wocheiner Feistritz, Podbrdo, Hudajužna, Grahovo, Podmelec, St. Lucia Tolmein, Auzza Canale, Plava, Gorycya c. k. kolei państw. Volčjadraga, Prvačina, Reifenberg, St. Daniel-Kobdilj, Dutovlje-Skopo, Opcina i Tryest dla ruchu ogólnego, stacyę Rozzol dla ruchu ogólnego, jednakowoż z tem ograniczeniem, że nadawanie lub przyjmowanie ładug całowozowych może nastąpić dopiero po poprzedniem porozumieniu się z c. k. Dyrekcyą kolei państwowych w Tryeście, dalej przystanki i ładownie Stiege i Repentabor dla ruchu osobowego, pakunkowego i ładug całowozowych, w końcu przystanek i wymijalnię Guardiella dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Dotychczasowe nazwy poszczególnych ładowni zmienia się jak następuje:

Triest K. K. StB. na Triest-Freihafen K. K. St. B. Triest St. Andrae na Triest, K. K. St. B., Triest-St. Andrae na Triest-Servola i S. Sabba na Triest-S. Sabba.

Ładownie Triest K. K. St. B., Triest Südbahn, Triest-Servola i Triest S. Sabba przyjmują i wydają towary w okręgu cłowym, zaś ładownie Triest Freihafen-Südbahn i Triest-Freihafen na K. K. St. B. w okręgu wolnym (Zollausschluss). Bliższe szczegóły dotyczące zakresu działania poszczególnych ładowni w Tryeście zawiera odnośna taryfa towarowa.

Papierowe kapelusze pojawiły się po sklepach modniarek w wielkich stolicach europejskich, jako najnowszy kaprys mody. Naturalnie kapelusze damskie, bo dla mężczyzny, który w całem swojem ubraniu kładzie pierwszy nacisk na praktyczność, a potem dopiero na estetykę, nie miałoby takie papierowe cacko żadnego znaczenia. Mężczyzna zgodzi się poniekąd od wypadku ubrać papierowy kołnierzyk, lub mankiety, jeżeli osobliwy zbieg okoliczności do tego go zmusi, np. w podróży, gdy nie ma sposobności wyprania bielizny, a potrzeba użycia białego kołnierzyka lub białych mankietów jest konieczną; dla zabawki ubierze czasem papierową kamizelkę, rozpowszechnioną obecnie w Szwajcaryi właściwie ze względów praktyczności, bo taka kamizelka złożona odpowiednio, daje się jak książeczka włożyć do kieszeni, a więc nadaje się do wzięcia ze sobą w drogę pieszą.

Inaczej jest u kobiet. Wielkoświatowa dama rzadko kiedy nosi na sobie coś takiego, coby w kroju i układzie zastosowane było do potrzeby. Kobiece mody dyktuje wyłącznie prawie zmysł estetyczny, — niestety zbyt często bardzo zdenaturowany. Kapelusza letniego w formie grządki kwiatowej, gniazda ptasiego, albo przetaka, wypełnionego skrawkami z wstążek, nikt chyba nie nazwie pięknym, — no a praktycznym, to on już wcale nie jest. Gorset, ściskający i deformujący klatkę piersiową, oddawna już jest solą w oku hygienistów. Mimo to kobieta nosi to, co się jej podoba, a raczej to, o czem sądzi, że się będzie podobać.

Tak tedy kapryśne Paryżanki od razu zakochały się w papierowych kapeluszach. Pomysł wyszedł zapewne z buduaru jakiejś nudzącej się a dowcipnej damy, która stworzyła pierwszy model tego „wynalazku" dla zabawki i popisania się przed gośćmi we własnym ogrodzie. Inne zachwyciły się nowością i zaczęły naśladować, a wolno im to było, gdyż „wynalazku" nie opatentowano. W krótkim czasie śmietanka paryskich dam nosiła w ogrodzie (naturalnie w swoim własnym) papierowe kapelusze. Zobaczyły to modniarki i jęły robić z tego modę.

Co wynajdą w Paryżu, to dla całej Europy i Ameryki staje się niejako przykazaniem. Zaczęto się więc wszędzie pytać o kapelusze z papieru i żądano ich po sklepach.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że kapelusz z papieru nie nadaje się absolutnie do wyjścia na ulicę; najpierw dlatego, że materya jego z powodu swej niskiej wartości nadaje takiemu kapeluszowi charakter rażący zbytecznie od wykwintnej sukni, powtóre dlatego, że się przez jednorazowe użycie zupełnie niszczy. Nie mówi się już o deszczu — bo kilka kropel deszczu zmienia kształt jego do niepoznania, ale silniejszy wietrzyk i wilgoć zawarta w powietrzu nawet podczas pogody niszczą jego formę, a z pyłu ulicznego oczyścić go bardzo trudno. Przy największej staranności można go co najwyżej trzy razy ubrać.

Lecz jako zabawka domowej roboty, przeznaczona do wyjścia do ogrodu lub na werandę, spełnia swoje zadanie dosyć dobrze. Robi się go z krepowej t. zw. japońskiej bibuły, używanej do ubierania lamp i wazonków; trochę drutu, jeśli tego koncept wymaga, to kawałeczek kartonu, a w końcu trochę gustu — z tem wszystkiem każda panienka może się bawić w modniarkę i chodzić po ogrodzie w kapeluszu własnej roboty. Ma zajęcie w nudnej godzinie i pole do popisu przed swem towarzystwem, a przytem sposobność przystrajania się codziennie w inny kapelusz.

Tylko z tego stanowiska rzecz biorąc, można modę, która sprowadziła te kapelusze, traktować na seryo. Jeśli zaś już jest mowa o takiej ekscentryczności, jak papierowy kapelusz, to nie zawadzi wspomnieć o innych rzadkościach z tego zakresu. W Burano koło Wenecyi wyrabiają kapelusze damskie z nici szklanych; lśnią one zachwycającą grą kolorów, tak piękną, że jedwab przedstawia się wobec tego, jak matowy papier, lecz niestety elastyczność ich nie jest tak doskonałą, bo uderzone o twardy jakiś przedmiot kruszą się na drobny pył, a nadto są także trochę za ciężkie. Damy ze sfer plutokratycznych w Ameryce, lubują się znowu w kapeluszach, przystrojonych skórą węża.

Temperatura dnia 21-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +18, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +15, w Salcburgu +15, w Gracu +17, w Pradze +16, w Tryeście +24, w Abbazyi +21, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +13, w Zurychu +16, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +13, w Paryżu +14, w Biarritz + 20, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +21, w Rzymie +20, w Neapolu 22, w Palermo + 24, w Madrycie +21, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +12, w Wilnie +12, w Warszawie +12, w Moskwie + 16, w Kijowie +22, w Odessie +21, w Serajewie +18, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +24, w Sofii +18, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi, w krajach alpejskich, na Węgrzech w Niemczech i w Rosyi północnej. Upały we Włoszech i w Hiszpanii.

Zmarli. W Sieniawie, X. Władysław Gąsiorek, w 26 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 765. Spada. Prześliczna pogoda.

Przy oświadczynach.

— Hm, czy jednak będzie pan w stanie utrzymać rodzinę?

— Ja nie żądam całej rodziny, proszę tylko o rękę jednej pańskiej córki.

Sumienny.

— Czy pan zna utwory Igreka?

— Tylko z tego, co o nich napisałem.

Odpowiedzi Administracyi. *WPani Emilia Floryańska w Hrebencowie.* Do 1 września należy nam się jeszcze 90 halerzy.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach" wodewil w 1 akcie z francuskiego. Cinka Panna, wirtuoska na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Owruczanin.** „*Kirke*". Rozmowy o człowieku. Kraków. Nakład G. Gebethnera i Spółki. 1906. Str. 183.

Śladem Józefa de Maistre, który jak wiadomo napisał niezrównane „Wieczory Petersburskie" poszli w naszej literaturze tacy wielcy mistrze pióra jak Klaczko („Wieczory Florenckie") jak X. Morawski („Wieczory nad Lemanem"), jak Wojciech Dzieduszycki („Wieczory Rzymskie")—wszystko to były prace ogromnie wielkich umysłów, jedne poświęcone pięknu, drugie prawdzie, a na tem miejscu jeszcze przed paru laty wypowiedzieliśmy słowa pełne entuzyazmu dla pracy znakomitego naszego przywódcy w Wiedniu. Nieznany nam pisarz, kryjący się pod pseudonimem Owruczanina, wziął więc sobie dobre wzory do naśladowania, kiedy chciał wszechstronnie wypowiedzieć swoje zdanie o tem, jak należy młodzież wychowywać, aby wytworzyć z niej dzielnych synów ojczyzny.

I dokonał dzieła mającego niezaprzeczenie pewną wartość. Książka jego jest przedewszystkiem bardzo zacną, następnie poważną, czyta się z zajęciem i — co najważniejsza — budzi w czytelniku myśli i refleksye.

Autor wprowadza nas do dworu wiejskiego, kiedy o zmroku jesiennym grupa jeźdźców ubrana w czerwone surduty wróciła dopiero co z polowania i przy kominku prowadzi ożywioną rozmowę. Do obiadu jest jeszcze niecała godzina, panie udały się do swoich komnat dla robienia toalety, więc panowie, zwłaszcza starsi i poważniejsi mogą chwilkę pomówić o sprawach publicznych. Zebrali się tedy w przestronnej bibliotece, zasiedli w wygodnych angielskich fotelach i rozmawiają. Jest ich trzech: pan Erazm, 40-letni mężczyzna, zdrów i silny, wygląda, jak gdyby przed chwilą zrzucił z siebie średniowieczną zbroicę; hydropata i wegetaryanin, wygląda znacznie młodziej od swego przyjaciela i kolegi, dr. medycyny, hodującego ogromny okrągły brzuch i krótką szpakowatą bródkę. Trzecim wreszcie jest pan Karol, młodzieniec światowy, dwudziestokilkoletni, z dyplomem uniwersytetu heidelberskiego, bardzo wykwintny i subtelny, posiadający biegle kilka języków i lubujący się w cytatach niemieckich, angielskich, włoskich, francuskich i t. d. Rozmowa jest o człowieku. Każdy z trzech panów wypowiada swoje zasady; doktor jest materyalistą i przyrodnikiem, modernistą jest pan Karol, wyznający zasady:

„Da steh' ich jetzt ein armer Thor
Und bin so klug als wie zuvor".

A pan Erazm jest człowiekiem poważnym, rozumnym i wypowiada zdania, które przeważnie są bardzo rozsądne.

Wszyscy trzej mają tę wielką wadę, że mówią za dużo, a skutek tego myśli pływają po ogromnym oceanie fluktów frazeologicznych.

Zarzucasz wędkę, czytasz, i trzeba nieraz kilka lub kilkanaście stronic przeczytać, żeby wydobyć jakąś myśl i dowiedzieć się, o co autorowi chodziło. Są przytem jakieś osobiste rzeczy, jakieś aluzye do nieznanych nam osób lub stosunków, jakieś apostrofy adresowane do kogoś, kto może je zrozumieć, ale których nie rozumie zwykły czytelnik. A przecież autorowi nie można odmówić pewnego pisarskiego talentu. Jak naprzykład wspaniały jest następujący opis wchodzenia gości do sali jadalnej. Podpisałby się pod nim niejeden z pisarzy mających wyrobione w literaturze nazwisko. Posłuchajmy tylko:

„Wkrótce na rzęsiście oświetlone salony goście schodzić się poczęli; jedni jak płoche lekkie figlujące fale; obok inni jak marsowe wyprostowane słupy; tu lotne sarenki, tam poważne, własnej godności pełne matrony, jak relikwiarze niesione na procesyi, wśród powiewnej, wątłej, kołyszącej się trzciny. Na tle gobelinów, portretów, złota, świateł, zieleni, wśród ostrych czarnych sylwet męskich szeregów przewijały się z szelestem i mieniły dam kolory i strojne fałdy, wdzięczne ruchy, uśmiechy, wymowne oczy, brylantów ognie, nagie ramion blaski, w pełni rozkwitu piękności wdzięki, lub piękniejsze jeszcze nieśmiałe pączków rumieńce. — Brzmi w powietrzu ten szmer wesoły, to barwne, iskrzące, a dyskretne preludyowanie uśmiechów, które zwykle poprzedza przejście do jadalnej sali".

* **Bolesław Domaniewski.** „*Vademecum pour Pianistes modernes*". Dwa zeszyty — cena 12 koron. Lipsk, Breitkopf i Härtel. Warszawa, Gebethner i Wolf. 1906.

Jestto pierwsza u nas wyższa szkoła gry fortepianowej, tak doskonała, że nawet już u obcych zyskała sobie ogromne uznanie, i jest nadzieja, że wyruguje ona zupełnie używane dotychczas bardzo reklamowane, lecz niejednokrotnie wiele do życzenia pozostawiające szkoły gry niemieckie, francuskie i włoskie.

O tej pracy p. Domaniewskiego, znakomitego dyrektora warszawskiej szkoły muzycznej, p. A. Chybiński sam doskonały muzyk pisze w *Gazecie lwowskiej:*

Podziwiać należy nadzwyczajną sumienność w wyborze ćwiczeń progresywnych, wyeliminowanie mnóstwa niepotrzebnych kwestyj, a wstawienie w ich miejsce ćwiczeń oszczędzających czas, które krótszą drogą prowadzą do tego samego celu, nie wpływając ujemnie na systematyczność szkoły. Z wyrafinowanem doświadczeniem znakomitego pedagoga uwzględnia dyrektor Domaniewski wszystkie możliwości techniczne, jakie od czasów Chopina, Liszta i Rubinsteina weszły w dziedzinę gry fortepianowej. Jestto dowód wielkiego znawstwa literatury fortepianowej. Za prawdziwy *Meisterstück*, wynikający z wielkiego nakładu pracy i wielkiej praktyki uważać należy doskonałą applikaturę (opalcowanie); jeśli się zważy, że u nas przynajmniej nauczyciele i nauczycielki muzyki mało zwracają na to uwagi, co później złe skutki wywiera i utrudnia szybki postęp, to dopiero wtedy szkoła dyrektora Domaniewskiego nabiera więcej wagi i dokumentuje się jako rzetelny i drogocenny nabytek dla naszej ubożuchnej w dobre pedagogiczne dzieła literatury muzycznej. Wprost także świetne są ćwiczenia na lewą rękę.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 16go do 22go lipca 1906 r. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 8.40 do 8.60, żyto 5.40—5·60, jęczmień browarny 6.50—6.80, jęczmień pastewny 0.00—0·00, owies 8·00.—8·30, groch do gotowania 9·00—10.00, groch pastewny 6.50—7.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0.00 do 0.00, koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 00.00 do 00.00 szwedzka 00.00—00.00, Rzepak zimowy 12 75—13.25, nasienie lniane 11.25—11.50, nas. konopne 0.00—0.00, chmiel 80.00 do 100.00, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—20.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.80—38.20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Londyn. Międzyparlamentarna konferencya pokojowa rozpoczęła wczoraj obrady. Przybyło 500 delegatów. Delegaci dumy rosyjskiej, powitani na wstępie burzliwemi oklaskami, oświadczyli, że mandaty ich wygasły, powracają przeto do Petersburga. Premier gabinetu angielskiego Campbell-Bannermann powitał zebranych imieniem rządu, króla i narodu, który jest ojcem wszystkich parlamentów. Ze szczególnem powitaniem mówca zwrócił się do członków dumy rosyjskiej (długotrwałe oklaski), a przy sposobności wspomniał o carze rosyjskim, który się tak przyczynił do ożywienia idei pokojowej. Mówca oświadczył, że może powiedzieć, iż chociaż duma została rozwiązana, to napowrót będzie powołana do życia. Mówca zakończył okrzykiem: „Duma niech żyje — niech żyje duma!", na co delegaci wszyscy powstali z miejsc i w całej sali zabrzmiały długotrwałe oklaski.

Paryż. Wczoraj zapadł wyrok w sprawie bomb w lasku Vincennes. Oskarżony Aleksander Sokołów został skazany na 5 lat więzienia i 500 fr. grzywny. Wiktor Sokołów i Marya Sperańska zostali uwolnieni, gdyż udział ich nie został udowodniony. Aleksander Sokołów poddał się wczoraj operacyi i dlatego na rozprawie nie był obecny.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* ponownie pisze o pogłoskach co do interwencyi Niemiec w Rosyi z zaprzeczeniem i pisze: „Pożądanem jest, ażeby wszystkie polityczne stronnictwa przestrzegały tej samej wobec wypadków rosyjskich bezstronności, jak kierownictwo naszej polityki".

Berno morawskie. Wybuchł tu częściowy strejk w fabrykach cukru.

Wiedeń. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie przydzielenia gmin Wierzbowic i Orzechowiec do nowego okręgu sądu powiatowego w Podkamieniu.

Wiedeń. Znany poeta Ferdynard Saar zranił się śmiertelnie wystrzałem z rewolweru w zamiarze samobójczym z powodu nieuleczalnej choroby. Obawiał się oślepnięcia. Liczył 73 lat.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt. Węgierski związek młynarzy uchwalił podwyższyć płacę robotników za pracę niedzielną o 50%. Gdyby robotnicy nie przyjęli tego warunku, uchwalili młynarze wstrzymać z dniem 25 lipca ruch we wszystkich młynach budapeszteńskich.

Londyn. Wielkie wrażenie wywarła mowa, wystosowana przez prezydenta ministrów Campbella-Bannermanna na międzynarodowej konferencyi pokojowej. Mówca zapewnił, że król Edward jest najgorliwszym zwolennikiem pokoju, tak upragnionego przez wszystkie ludy. Ciężary wojskowe muszą być zmniejszone. Wojna jest rzeczą barbarzyńską. Militaryzm w Europie jest ciężarem, którego nie można dłużej zostawić na barkach narodów. Świat nie jest niczem innem, jak jednym wojennym obszarem; każdy dotychczas był w pogotowiu z bronią w ręku, zamiast przedkładać sporne sprawy sądom rozjemczym. Usiłowania międzynarodowej unii pokojowej poprze cała demokracya.

Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami. Następnie przemawiał węgierski minister Apponyi.

Paryż. Rada miejska przyjęła porządek dzienny, wyrażający dumie ponownie braterskie uczucia i życzenie, aby krok rządu rosyjskiego nie zaciemnił jeszcze bardziej widnokręgu życia politycznego narodu, tak ciężko doświadczonego.

Wiedeń. Poeta niemiecki Ferdynand Saar umarł.

Odessa. Podczas pogromu, jaki wczoraj tutaj usiłowano urządzić, wyrządzono tylko nieznaczne szkody, zrabowano kilka sklepów i powybijano w nich szyby. Dzięki energicznym zarządzeniom wojska i policyi, wykroczenia skończyły się rychło i ludność uspokoiła się.

Przyjechali dnia 24 lipca. A. Baranowski i dyr. F. Sięk z Krakowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. B. Türk z Przemyśla. F. Miliński z Czesznik. E. Bocheński z Żółkwi. E. Wesołowski z Zakopanego. H. Drzewicki z Warszawy. M. Chądzyński z Kijowa. K. Benedykowicz z Nesseldorfu. P. Jabłońska z Kałusza. Inżyn. Habl z Wiednia. Dr. Kaczkowski ze Złoczowa. Pp. Krzystkiewicz z Naszowa.

Przyjechali dnia 24 lipca. W. Stanisławscy z Odessy. J. Szymonowicz ze Stanisławowa. E. Seretny z Łukawicy. J. Pielecka z Sambora. K. Kotarski z Gdeszyc. S. Reich z Rzeszowa. B. Widajewicz z Wołczniowa. M. Rosenberg z Królestwa Polskiego. S. Pniewski z Krakowa. F. Majcher i M. Patla z Chmieludki. H. Szeib z Trościańca. F. Terkel z Czerniowiec. K. Essel, O. Hermann i J. Pollak z Wiednia. L. Kahn z Stuttgartu. J. Weydlich z Rosyi. B. Obfidowicze z Suszczyna. Z. Frankowski z Borysławia. J. Lipszowie z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 24 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 95.15, akcye: austr. zakł. kredyt. 662.00, węg. zakł. kred. 801.50, anglobanku 308.50, union banku 548.00, bankvereinu 545.00, länderbanku 438.00, kolei państw. 668.50, lombardy 164.00, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 571.25, Rima Muranyi 565.00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 163.00, ruble 250.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78.80.

Wiedeń 24 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·20—19·30, 19·80—19·90. — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 24 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·80—14·82, na kwiecień 15·40—15·42; żyto na październik 12·64—12·66, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·70—12·72, na kwiecień 12·88—12·90; kukurydza na lipiec 12·64—12·66, na sierpień 12·68—12·70, na maj 1907 r. 10·48—10·50. — Rzepak na sierpień 32·60—32·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Lwów 24 lipca. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 800 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — do — Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 30°, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 [illegible] los w 50 lat 98 85 do 99·55 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 109.60 do —.— Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. [illegible] koron 97.70 do 98.40 [illegible] po 200 koron 100 60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25, 10.13*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełżca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, **10.55, 2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełżca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

27)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wszak panu mówiłem odparł — że jestem w natchnieniu. Ono mi przynosi szczęście w kartach. Ilekroć rym znajdę, zawsze wygrywam. *Wściekła — piekła* przyniosła mi tysiąc funtów szterlingów. Rozumiesz pan mój system?

— Ja to nazywam stratą czasu — odburknął Karol. — Wcześniej czy później, musisz pan przegrać przy takim sposobie traktowania gry.

Poeta szeptał:

— *Nieszczęście — zamęście*... Doskonale! Rym niezwykły. Stawiam dziesięć tysięcy dolarów.

Wszyscy odkryliśmy karty. Poeta zagarnął dwa tysiące funtów szterlingów.

— Wycofuję się z gry — oświadczył sir Karol. — Nie mogę walczyć z natchnieniem... Nie jestem przyzwyczajony do takiego partnera. Na pana kolej, senatorze.

W chwili tej wszedł służący i na srebrnej tacy podał list panu Coleyard. Poeta rozerwał kopertę. Widziałem, że jest zaniepokojony. Po przeczytaniu zbladł.

— Przepraszam panów — rzekł — muszę opuścić towarzystwo. Moja żona zasłabła nagle. Sir Karolu, jutro dam panu rewanż.

Głos mu drżał. Przekonaliśmy się, że jest uczuciowym. Ściskał nam ręce po kolei, w oczach jego malował się nietylko niepokój, lecz przestrach. Wybiegł. W parę minut po jego odejściu nowy gość wszedł do salonu.

— Wiecie, panowie — rzekł — zostaliśmy wyprowadzeni w pole. Gentleman, któregośmy zapisali na członka honorowego klubu „Lotus“, nie jest poetą Algernonem Coleyard. Nadszedł właśnie telegram, zamieszczony w dziennikach wieczornych, że Algernon Coleyard leży niebezpiecznie chory w Anglii.

— To pułkownik Clay — zawołał Karol — i znowu mnie okradł. — Panowie, nie ma chwili do stracenia.

Zbiegliśmy ze schodów i bez kapeluszy i paltotów rzuciliśmy się za nim. Uciekał z niesłychaną szybkością, ale i mnie byle kto nie prześcignie. Rzuciłem się za nim. Skręcił na rogu Fifth Avenue. Uliczka była ślepa. Musiał zawracać. To mi dało nad nim przewagę. Schwyciłem go za kołnierz płaszcza.

— Mam cię nareszcie, pułkowniku Clay! — zawołałem.

Odwrócił się.

— Nie, takiemu się nie poddam!

Mówiąc to, rozpostarł ramiona, zrzucił płaszcz i owinął mi głowę. Zachwiałem się i upadłem, tłukąc sobie krzyże okropnie.

Upłynęło parę sekund, zanim zdołałem podnieść się i wyplątać z płaszcza; przez ten czas nadbiegł Karol z resztą kompanii.

Wytłómaczyłem im położenie. Zamiast pochwalić mnie za gorliwość, którą przypłaciłem sińcami i nowym garniturem frakowym, mój szwagier odezwał się zjadliwie, że skoro dogoniłem łotra, mogłem go przytrzymać.

— Został mi w ręku płaszcz — odparłem. — Zobaczmy, czy nie znajdzie się w nim jaka wskazówka.

Zanurzyłem ręce w kieszeniach. Z bocznej, wewnętrznej wyjąłem zmięty list, ten sam, który służący podał oszustowi przed chwilą.

Odczytaliśmy, co następuje:

„Kochany Pawle! Ostrzegałam cię, że gra niebezpieczna. Trzeba mnie było usłuchać. Nie powinieneś nigdy udawać osób prawdziwych. Przypadkowo rzuciłam okiem na dziennik, aby zobaczyć, jak stoją dziś Cloeterdorpy i w ostatnich depeszach z Anglii wyczytałam: „P. Algernon Coleyard, słynny poeta, złożony został śmiertelną chorobą“. Cały Nowy Jork dowie się o tem. Nie trać chwili czasu. Powiedz, że zachorowałam ciężko i przyjeżdżaj natychmiast. Nie wracaj do hotelu. Zabieram rzeczy. Spotkamy się u Maryi. Twoja Margot.“

— To bardzo ważny dokument! — zawołał Karol. — Dowiedzieliśmy się dwu szczegółów: że właściwie imię tego łotra — Paweł i że pani Picardet zowie się Margot.

Szukałem jeszcze po kieszeniach i znalazłem pierścionek. Przyjrzałem mu się bliżej — był to ten sam, który oszust miał na palcu, grając w pokera: rozeta, złożona z ośmiu kamieni: turkusów, brylantów i ametystów w kształcie piramidy o śpiczastym szczycie. Po obejrzeniu pierścionka spostrzegłem, że jedno oczko, zwrócone bezpośrednio w kierunku wzroku posiadacza, nie było brylantem, lecz szkłem wypukłem, powiększającem. Sztuczka stała się nam zrozumiałą. Oszust trzymał rękę na stole, a że karty amerykańskie mają zwykle na dole, pod spodem, wypisane drobnemi literkami swe nazwy, literki z oznaczeniem karty odbijały się w szkiełku, zanim je bankier odkrył. Takie było źródło natchnienia poety. Wsunąłem pierścień na palec — szkiełko odbiło kartę z pod spodu.

— Dobierał rymy, aby odwrócić naszą uwagę; to jego zwykły system — zawołał Karol. — Zajęty jest niby czem innem, a tymczasem ma na myśli jaki wybieg lub oszustwo.

Wypuściliśmy na pułkownika sforę policyi nowoyorskiej, ale zniknął bez śladu, jak zwykle. Imię „Maryi“ było bardzo niedokładną wskazówką. Jedynym znakiem życia był list, który otrzymaliśmy w parę dni potem. Był, jak zwykle, najeżony ostremi prawdami:

„O! niepoprawny milionerze! Przyjąłem zaproszenie senatora Wrengolda, aby przekonać się, co myślisz o moim ostatnim liście i czy nauka poskutkowała. Ponieważ delikatne uczucia nie znajdują oddźwięku w twej zatwardziałej duszy, postanowiłem ukarać cię znowu. Nie wiele brakło, abym wpadł w wasze ręce. Jestem zdenerwowany tą przygodą i zamierzam wycofać się z interesów. Urządzę panu jeszcze jedną sztuczkę, a potem, jak Cincinatus, zawieszę miecz na kołku i chwycę za lemiesz. Zarobiłem na panu tyle, że mi to wystarczy do końca życia. Nie jestem nienasycony złota, jak pan. Moje uczucia obywatelskie skłaniają mnie do ustąpienia miejsca młodszym — ja już pokazałem, co umiem. Niech inni zaprawiają się do lotu. Będę zawsze wspominał mile nasze stosunki wzajemne, a ponieważ zabraliście mi palto, list i pierścionek, do którego przywiązuję dużą wagę, więc między nami kwita i mogę pana pożegnać ze spokojem sumienia.

Szczerze życzliwy
Cuthbert Clay, poeta“.

— Chce mnie zastraszyć pogróżką zamachu — rzekł sir Karol — sądzę jednak, że go nie spełni. Odechciało mu się prób, po ostatniej, nawpół udanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Br. ci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza